

Gość Specjalny



O tłumaczeniu

wierszy

na przykładzie tłumaczenia

wiersza

O tłumaczeniu

wierszy Zbigniewa

Herberta

Maria Judyta
Woźniak
(Katedra Filologii
Hiszpańskiej)

Tłumaczenie poezji nie jest łatwym zadaniem. Na jakie pułapki może natknąć się tłumacz, wiedział Zbigniew Herbert i... napisał o tym wiersz. A Xaverio Ballester ten wiersz przetłumaczył. Pewnie się nie dowiemy, czy Herbertowi przyszło kiedyś do głowy, że ktoś jego uszczypliwy wiersz przełoży. Bo przecież taki tłumacz sam naraża się na czytelnicze porównania: czy nie okaże się, że on sam jest bohaterem Herbertowskiej kpiny?

Oto wiersz w oryginale i jego przekład:

O tłumaczeniu wierszy	De la traducción poética
Jak trzmiel niezgrabny siadł na kwiecie aż zgięła się łodyga wiotka przeciska się przez rzędy płatków podobnych słownikowym kartkom do środka dąży gdzie aromat i słodycz jest	Como un abejorro zompón que se posó sobre la flor hasta que se encorvó el flexible tallo y ahora se abre paso entre filas de pétalos parecidos a hojas de diccionario y se dirige hacia el centro

<p>i choć ma katar i brak mu smaku jednak dąży aż bije głową w żółty słupek</p> <p>i tu już koniec trudno wniknąć przez kielich kwiatów do korzeni więc trzmiel wychodzi bardzo dumny i głośno brzęczy: byłem w środku tym zaś co mu nie całkiem wierzą nos pokazuje z żółtym pyłem¹</p>	<p>donde están el aroma y el dulzor y aunque pescó un catarro y ha perdido el sabor aún persiste hasta que su cabeza golpea contra el pistilo amarillo</p> <p>y aquí se acabó difícil es ya penetrar por los cálices de las flores hasta la raíz así que el abejorro se aleja muy ufano y zumbando con vigor: dentro me metí y a quienes no acaban de creerle su nariz les muestra amarilla de polen²</p>
---	--

Wiersz, podzielony na dwie części, przedstawia metaforycznie pracę tłumacza, a dokładniej i bardziej dosadnie: tłumacza, który jest nadętym bufonem.

Pierwsza część to dążenie do środka, do pełni, do głębi kwiatu, który jest symbolem wiersza. U Herberta tłumacz, na podobieństwo niezgrabnego trzmiela, „przeciska się przez rzędy płatków”, bez szacunku dla wiotkiej łodygi, która się pod nim ugina, „bije głową w żółty słupek”. Jest więc nieuważny, brutalny, zupełnie brak mu wrażliwości, a kwiat-wiersz traktuje instrumentalnie. Wykorzystuje go dla swoich dążeń – „dąży” wszak aż dwa razy: „do środka dąży (...) jednak dąży”. Dążenie ma raczej pozytywne

¹ Z. Herbert, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008.

² Z. Herbert, *Poesía completa*, versión, prólogo y notas de X. Ballester, Barcelona 2012.

konotacje, kojarzy się często z ambicją, sukcesem, aspiracjami. Nie byłoby w tym, rzecz jasna, nic złego, gdyby owo „dążenie” nie wydawało się tutaj zupełnie egocentryczne.... Tu nie chodzi o dążenie do zachowania sensu, z pokorą wobec zastanej rzeczywistości, o odkrycie, doświadczenie, docieklivość. Uparty trzmiel-dążyciel ma nos zapchany katarem i „brak mu smaku”, nie dostrzeże zatem nic ze zmysłowego piękna kwiatu... I nawet nie przyjdzie mu do głowy, że jest coś ponad jego ograniczoną percepcję...

A jak wygląda trzmiel i jego działalność po hiszpańsku? Pod tłumaczem-trzmielom też ugina się łodyga, jego głowa również bije w słupek. Jednak o wiele mniej przebojowo toruje sobie drogę między rzędami płatków: dosłownie „otwiera” ją sobie („y ahora se abre paso entre filas de pétalos”). Obraz traci na dosadności, trzmiel-tłumacz przemieszcza się łagodnie, co stoi w sprzeczności z oryginalnym „przeciskaniem się”, z bezwzględny wykorzystaniem siły. Nie powtarza się również czasownik „dąży”. Trzmiel raz po prostu „się kieruje” („se dirige”), raz „z uporem robi to dalej” („persiste” – trudno znaleźć trafny jednowyrazowy odpowiednik tego czasownika). Nie ma więc wcześniejszego uporu w dążeniu, jest za to spokojny zwrot w obranym kierunku. Nie może doświadczyć wrażeń smakowych, bo smak stracił – odmiennie niż jego polski pierwowzór, który pewnie nigdy go nie miał. Bohaterowi brak zdecydowanej osobowości polskiego trzmiela, który dla osiągnięcia swojego celu gotów jest przepychać się łokciami. Hiszpański trzmiel wygląda trochę na ofiarę losu, którą pozbawiono wcześniejszych możliwości. Brak mu też bezwzględnej determinacji i egoizmu.

Druga część zaczyna się od tego, że... się kończy: „i tu już koniec” – „y aquí se acabó”. „Trudno jest wniknąć do korzeni” – trzmiel oryginalny zatem wychodzi z kielicha kwiatu. Hiszpański trzmiel natomiast „se aleja”: oddala się, a więc chyba krokiem dostojniejszym niż jego pierwowzór. Trzmiel

Herberta jest przecież dość energicznym żyjątkiem, na pewno nie ma w nim spokojnej powolności. Do innych też wniosków skłania każdego z bohaterów opisane doświadczenie: u Herberta owad chwali się, że „był w środku”, w przekładzie mówi, że „wszedł do środka”. Ważna różnica. Co innego gdzieś ledwie wejść, a co innego tam być. Jeśli gdzieś byliśmy, zwykle uznajemy, że świadomie poznaliśmy lub rozpoznaliśmy miejsce, i możemy coś od siebie o nim powiedzieć. Trzmiel Ballestera chwali się tylko, że do środka wszedł. Brak mu pychy polskiego odpowiednika.

W przekładzie zwykle łatwo nam wskazać nieścisłości, ale czy na pewno można było ich unikać, nie popełniając zarazem innych odstępstw? Przekład, jak dobrze wiadomo, zawsze jest i musi być interpretacją. I to jest jego wartość. Czy zatem przestroga Herberta nie odnosi się przypadkiem także do krytyka przekładu? Uważaj, nie ograniczaj się do swojego tylko punktu widzenia, bo możesz przeoczyć coś ważnego i ciekawego. Może trzmiel-tłumacz Ballestera jest po prostu nieco innym gatunkiem tego owada, dlaczego by nie? Takie zapewne też istnieją...

Może więc dobrze, jeśli lektura przekładów pozostanie czasem po prostu inspirującym i twórczym spotkaniem ze sztuką słowa? Czy może raczej ze „sztuką słów” w tym wypadku...